Nr. 8. Kraków, dnia 1. sierpnia 1909. Rok 2.

REFORMA URZĘDNICZA

Pismo poświęcone sprawom Urzędników państwowych.

Wychodzi 1-go każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Strzelecka 11.** Prenumeratę i wszystkie pieniądze wogóle przesyła się pod adresem: Wny. Adam Wanicki; Sąd krajowy cywilny w Krakowie. Manuskrypty niszczy się. Tajemnica autorstwa ściśle zastrzeżona.

Prenumerata roczna K 4·—, półroczna K 2·—, kwartalna K 1·—. Numer pojedynczy 40 h.
Ogłoszenia (inseraty) kosztują od wiersza drobnym drukiem za pierwszy raz 20 h, następnie po 10 h. — „Nadesłane“ od wiersza drobnym drukiem po 40 h za każdy raz.

Zawiadamiamy Szanownych P. T. Członków Stowarzyszenia urzędników kancelaryjnych „Własna Pomoc“, iż tym P. T. Członkom, którzy zalegają z wkładkami, statutem przewidzianemi, ponad dwa miesiące, od 1. września b. r. „Reformy Urzędniczej“ posyłać nie będziemy.

Równocześnie upraszamy Szanowne Zarządy Kasyn i tych P. T. Prenumeratorów, którzy nie są członkami Stowarzyszenia „Własna Pomoc“, aby zaległą prenumeratę na rok 1908 i 1909 czem rychlej uiścić raczyli.

Co słychać z pragmatyką służbową?

Wiedeńska „Beamten-Zeitung“ donosi pod datą 10. lipca b. r. co następuje:

Subkomitet parlamentarnej komisyi dla ogólnych spraw urzędniczych odbył w dniu 7. lipca b. r. posiedzenie pod przewodnictwem prezesa br. D. Elverta, na którem byli również obecni: prezydent ministrów br. Bienerth i minister spraw wewnętrznych br. Haerdtl.

Przebieg tego posiedzenia był następujący:

Prezydent ministrów br. Bienerth złożył takie oświadczenie:

„Rząd wytęża całą uwagę na doprowadzenie do „skutku pragmatyki służbowej w celu uregulowania „służbowych stosunków urzędników państwowych, a do„tyczące prace rozpoczęto już przed dłuższym czasem „w ministerstwie spraw wewnętrznych.

„Nie potrzebuję tu już naprzód wywodzić, że przy „tej sposobności zajdzie potrzeba rozwiązania wielu „nader ciężkich i skomplikowanych, a dla wszystkich „dykasteryj urzędniczych wprost żywotnych kwestyi, „w którym to celu ze strony ministerstwa spraw we„wnętrznych odpowiednie kroki poczynione zostały. „Obecnie już prace przedwstępne postąpiły tak dalece „naprzód, że wniesienie odnośnego projektu ustawy, „jeszcze w bieżącym roku będzie mogło nastąpić.

„Pomimo atoli tej ze strony rządu na podstawie „uchwały komisyi powziętej akcyi, za podstawę dysku„syi przy wypracowaniu odnośnego przedłożenia przy„jętym być ma projekt pragmatyki służbowej, wypra„cowany przez centralny związek urzędników państwo„wych, a rząd nie omieszka wziąć udziału w odnośnych „obradach subkomitetu i wydeleguje w tym celu swego „zastępcę.

„Muszę atoli już teraz zauważyć, że elaborat, „opracowany przez centralny związek, nasuwa pod pe„wnymi względami wątpliwości i że przez wzięcie udziału „organów rządowych nad odnośnym projektem ustawy,— „wniesienie znajdującego się już w przygotowaniu prze„dłożenia rządowego nie może być naprzód przesą„dzanem“.

Referent poseł Stransky przyjmuje to oświadczenie do zadawalniającej wiadomości, wnosi jednak, aby na razie nie odstępować od uchwały komisyi, wedle której wypracowany przez związek centralny projekt pragmatyki służbowej wzięty być ma za podstawę przy specyalnej debacie i aby obrady nad tym projektem odroczyć warunkowo aż do czasu, który rząd wyznaczy w obowiązującej formie do wniesienia odnośnego przedłożenia.

Poseł Glöckel wyraża zadowolenie, że rząd nareszcie widzi się skłonnym do spłacenia dawno już należnego długu wobec urzędników państwowych i z własnej inicyatywy sam zamierza wystąpić w Izbie z odnośnem przedłożeniem. Mowca podnosi z naciskiem, że pragmatyka, któraby pomijała awans czasowy i ustanowienie komisyi personalnych, byłaby dla urzędników państwowych bez najmniejszej wartości. Z całym naciskiem podnosi mowca dalej, aby nie tylko urzędnicy państwowi, lecz także i słudzy mieli pełne prawo do ochrony prawnej. Mowca żąda przeto, aby rząd, równocześnie z pragmatyką służbową dla urzędnikow, przedstawił również wniosek, którymby prawa i obowiązki sług państwowych prawnie uregulowane zostały.

W obradach tych brali także udział posłowie: Mayer, Petelenz, Kroy i Gruber i przyłączyli się jednomyślnie do wniosków referenta Stranskyego i posła Glöckla.

Prezydent ministrów br. Bienerth oświadczył, że równocześnie z pragmatyką dla urzędników, wniesie przedłożenie, którem prawo i obowiązki sług państwowych uregulowane zostaną.

W głosowaniu zostały wnioski referenta i posła Glöckla przyjęte i za uchwałę uznane.

Na plenarnem posiedzeniu komisyi parlamentarnej dla spraw urzędniczych w dniu 8. lipca 1909 roku na wniosek przewodniczącego posła Prohazki, została powyższa uchwała subkomitetu do wiadomości przyjętą. Przyczem dano wyraz oczekiwaniu, że odnośne przedłożenie rządowe wniesione zostanie w izbie poselskiej jeszcze w tegorocznej sesyi rady państwa. Na wypadek zaś, gdyby wniesienie przedłożenia na czas nie nastąpiło, utrzymuje komisya w mocy poprzednią swą uchwałę, mocą której postanowiono przystąpić do samoistnego wypracowania pragmatyki na podstawie projektu przez centralny Związek austr. urzędników państwowych wypracowanego.

Tak się przedstawiają losy naszej pragmatyki. Zauważyć musimy, że komisya parlamentarna wystąpiła tym razem energiczniej, niż zwykle, o wydanie pragmatyki służbowej.

Oby tylko obietnice nie były cacankami, a prace komisyi jak najrychlej wydały pomyślny wynik.

Kiedyż nareszcie?

Zgnębiony brakiem nadziei w lepszą a rychłą przyszłość urzędnik dyszy w szponach czynszu, czynsz w kleszczach podatku domowo-czynszowego i ani rusz wydostać się z tej przeklętej matni.

Urzędnik, jak baranek łagodny narzeka, czasem tylko się żali, przeważnie jednak milczy i dopiero, kiedy zaostrzony pazur rozedrzeć pragnie kieszeń, aby wydostać z niej grosz ostatni, woła rozpaczliwie: „Kiedyż nareszcie nastąpi reforma podatku domowo-czynszowego, reforma, biorąca w obronę lokatora, reforma, po której możnaby wiedzieć, gdzie ucisk podatkowy, a gdzie, zachłanność właścicieli domów“.

System wymierzania podatków i wysokość podatków — dwie rozmaite rzeczy. Zła u nas jedna i druga, ale która z nich gorsza pytamy i bez trudu odpowiadamy... *system*.

Ten *system*, który przez lata całe powstrzymywał od budowy nowych domów, skutkiem czego nagły napływ większej liczby rodzin z Królestwa, a stąd większe zapotrzebowanie mieszkań, na targowicy mieszkaniowej. z braku konkurencyi mieszkań właściwie nowych domów, sprowadziła szaloną ich drożyznę.

System, który chwilowy pobyt Królewiaków wyzyskał natychmiast do wymiaru wyższego podatku czynszowego, a więc nie tylko zwrócił właścicieli domów z drogi do powrotu do dawnych cen niższych lub przynajmniej utrzymania dotychczasowych, ale tymczasem wsunął im atut bijący wszelki wyrzut sumienia przy podnoszeniu czynszów.

System zapomocą fasyi, w których rubrykę „z urzędu sprostowano“ z reguły zawsze się wypełnia, skutkiem czego fałszywie zeznający swoje dochody z domu, płaci od mniejszej sumy, niźli ma rzeczywiście dochodu, zeznający prawdziwie, po urzędowem sprostowaniu t. j. powiększeniu jego dochodów *na papierze*, płaci podatek od sumy, której nigdy nie widział — droga bowiem oszacowania przez obywateli nie wszystkim jeszcze znana, choć ona właściwie w racyonalnym systemie winna poprzedzać wymiar podatku z każdego domu, a wymiar ten winien być znanym powszechnie, aby nie służył nienasyconej kabzie kamienicznika za straszaka lokatorów.

System, który, z powodu owej rubryki „wedle urzędowego sprostowania“ wytworzył nowy delikt w towarzyskim kodeksie światowym pod nazwą „denuncyacyi do fasyi“ na tych lokatorów, którzy zeznają czynsz rzeczywiście przez nich opłacany.

System, z powodu którego, zeznający czynsz rzeczywisty, nazwiska swoje widzą „na czarnym parawanie“ właścicieli domów i z powodu tej proskrypcyi znaleść się mogą bez dachu. System taki winien być zniesiony, taki system przejść winien w niezbyt zasłużony stan spoczynku lub jego raróg XIX. stulecia stanąć pośrodku muzeum przeszłości fiskalnych.

O reformie podatku domowo-czynszowego nie słychać jednak nic wcale, nie można przecież przypuszczać, iżby projekt t. zw. podatku od podniesienia wartości domu miał być kiedyś podstawą dyskusyi.

Podatek taki, to ułatwienie handlu domami, zachęta do wstrętnej spekulacyi na kieszeniach czynszowników.

„Naturalne“ bowiem dążenie przerzucenia podatków ze siebie na drugich tu dopiero święcić może tryumfy. Właściciel domu, aby mógł się niemi poszczycić, a więc jak najmniej zapłacić tego podatku jak najprędzej sprzeda dom i wówczas już nie w formie podatku od podniesienia się wartości domu, ale w formie zwykłego podatku domowo-czynszowego, rzekomo bezpośredniego, ale przez lokatorów opłacanego. Ten nowy podatek opłaci lokator, nowy bowiem właściciel zaraz podniesie tak czynsze, aby po potrąceniu wydatków przyniósł mu dom upragniony przez niego procent także od tej sumy, o którą dom w wartości się podniósł, a którą on (nowy właściciel) zwrócił poprzedniemu w cenie kupna sprzedaży.

Nowy ten podatek płaciłby znowuż lokator aażeby go rzeczywiście lokator, nie właściciel zapłacił, domy w jednym ręku długoby się nie zagrzały — a więc projektowany podatek, to pole dla spekulantów domami, to handel kamienicami, ustawiczna zmiana właścicieli jednego i tegosamego domu, a więc bezgraniczna, niepowstrzymana nigdy podwyżka czynszów już za dobrze znana, za zbyt wierna przyjaciółka urzędników.

Takiej reformy nam nie potrzeba.

Sześciogodzinny dzień pracy.

Ministerstwo austryackich kolei żelaznych wydało do wszystkich podwładnych dyrekcyi zasadnicze rozporządzenie, wielkiej doniosłości, bo wprowadzające w ich biurach tylko sześciogodzinny dzień pracy, od 8. rano do 2. popołudniu. Ministerstwo wychodziło ze zasady, iż przez to praca urzędników będzie więcej intenzywną i skuteczną, tem bardziej, że obecnie odpadnie potrzeba spożywania obiadu w biurze, donoszonego z domu, co z ośmiogodzinnego dnia pracy pochłaniało kilkadziesiąt minut.

Zarządzenie ministerstwa przyjął personal dyrekcyi kolejowych z uznaniem i wdzięcznością. Rzecz naturalna. Teraz zniknie przepracowanie, udręczenie, będzie dłuższy czas na wypoczynek, zajęcie się rodziną. Zarządzenie to powiększy także ilość urzędników, przysporzy posad dla starszych funkcyonaryuszy kolei, którzy, ze względu na edukacyę dzieci, radziby dostać się do miast stołecznych i do — lżejszej pracy, będącej prawdziwym wypoczynkiem w porównaniu do ciężkiej służby — urzędnika ruchu na przestrzeni.

Jakżesz smutne jednak refleksye budzą ulgi te u urzędników państwowych innych dykasteryi. Dla nich obowiązuje siedmio- lub ośmiogodzinny dzień pracy i to tylko na papierze, bo w rzeczywistości pracują tak długo, aż wyrobią zaległości, bez względu, że to nadweręża ich siły i zdrowie! Ci biedni funkcyonaryusze nie mogą się nawet doprosić na prowincyi jednorazowego urzędowania — z bardzo łatwo zrozumiałych powodów! Przy jednorazowem urzędowaniu nie można trzymać urzędnika dłużej, jak siedm, a najwyżej ośm godzin w biurze, zmusić go do pracy za dwóch urzędników. Natomiast przy dwurazowem urzędowaniu wyzysk uprawia się bez najmniejszej żenady. Urzędnik, zwłaszcza manipulacyjny, przychodzi do kancelaryi przed ósmą rano, wychodzi z niej koło pierwszej. Zaledwo w domu łyknie parę łyżek rosołu, połknie kawałek mięsa, lub pieroga, spieszy nazad do kancelaryi, aby się nie zapóźnił, bo na to przełożony bardzo uważa. O drugiej po południu zaczyna się dla niego nowa harówka i trwa Bóg wie dokąd, do szóstej, siódmej, często do ósmej i dłużej! Bo na prowincyi nie wolno się upominać o ludzkie prawa, nie wolno protestować przeciw wyzyskowi! Tam się to zaraz uważa za naruszenie subordynacyi, zasługujące na psucie tajnej dotąd tabeli kwalifikacyjnej! Dzięki temu padają też często przedwcześnie młodzi urzędnicy, jeżeli się im nie uda przenieść do miast z urzędowaniem jednorazowem. Lecz co to kogo obchodzi — fiskus zaciera ręce! Przełożony skarbi sobie zasługi na order!

Dlatego też, tak w interesie publiczności, jako też w tym celu, aby zapobiedz wyzyskowi sił urzędniczych, musimy jak najenergiczniej, aż do skutku, domagać się jednorazowego urzędowania we wszystkich dykasteryach służby państwowej i ścisłego przestrzegania wszędzie jednakowej liczby godzin pracy. Jest to kwestya bodaj czy nie najważniejsza, od niej odstąpić nie wolno!

Komunikat Stowarzyszenia sądowych urzędników kancel. dla zachodniej Galicyi „Własna Pomoc“ w Krakowie.

Głównym warunkiem rozwoju każdego stowarzyszenia, jest łączność i posłuch.

Tych cech, nie posiada jeszcze nasze Stowarzyszenie w tej mierze, w jakiej one do szybkiego rozwoju są potrzebne.

Dowodem tego ta prawdziwie stosunkowo bardzo mała liczba korzystających z ogólnie wywalczonych praw, a trzymających się z dziwnym jakimś uporem zdala od Stowarzyszenia. Czy ci panowie żadnej już nie posiadają ambicyi, czy uczucia koleżeńskich obowiązków u Nich już zupełnie wygasły, czy, co zdaje się najprawdziwsze, a tem samem najsmutniejsze, — rozchodzi im się o tę koronę, miesięcznie, na cele wspólne, rzucić się mającą? Jeżeli to jest powodem tego, to bardzo bolejemy nad Nimi.

Ponieważ jednak jest naszym obowiązkiem, bez przerwy o rozwój i liczebny wzrost Stowarzyszenia się starać, dlatego zwracamy się do tych opornych z prośbą, aby zaniechali ostatecznie swego stoicyzmu, który bądź co bądź nie pięknie o Nich samych świadczy, a i dla Stowarzyszenia chluby nie przynosi, a, co najważniejsze, że zmniejsza nasz fundusz ogólny, którego wzrost, tak bardzo nam na sercach leży.

Koledzy oporni! Zaniechajcie waszej dotychczasowej taktyki, przystąpcie natychmiast do Stowarzyszenia, którego pracę chyba sami uznać musicie, a Wasze ewentualne życzenia lub zarzuty, jeżeli je wobec Stowarzyszenia macie, donieście „Wydziałowi“, który z całą pewnością, co tylko możebne będzie i z statutem naszym koliduje, wprowadzić w życie nie omieszka. A wierzcie, że, jak pismo święte mówi „Większa będzie radość z jednego nawróconego, jak ze stu sprawiedliwych“.

Następnie brak nam w solidarności posłuchu. Jest to bardzo zła wada, za którą my może sami niewinni, gdyż jest ona u nas poniekąd dziedziczną. Lecz, jakkolwiek jest, z tego błędu ocknąć nam się wypada koniecznie.

Każde wezwanie, zwrócone do Was koledzy, powinno być święcie wykonane. Jeżeli tak nie będzie, nastąpi w samem łonie Stowarzyszenia, bo w „Wydziale“, zastój i zniechęcenie do prac, które ci koledzy przecież li tylko dla dobra wspólnego, bezinteresownie, z poświęceniem swych chwil wolnych po ciężkiej pracy i chwil dla dobra swych rodzin poświęcać się mających, a często bardzo z nakładem finansowym, z swych kieszeń, Wam niosą.

Taki nieposłuch miał miejsce, co do zwrotu list na zbieranie fantów, lub gotówki, na cele festynu.

Pomijamy już całkiem brak szczerych chęci do tak drobnych usług, na cel bądź co bądź wzniosły i dla ogółu kolegów zamiejscowych tak poważnej natury, ale podnosimy obowiązek, wypływający z porządku rzeczy. „Dostałem listę, muszę ją, jeżeli już nie ofiarowałem mej pracy dla wspólnego dobra, zwrócić, aby dać tym, co mi ją przysłali, możebność wyrachowania się z zebranych kwot“. W ten bowiem sposób wyrządzacie wielką krzywdę moralną tym kolegom, którzy pracy takiej się podjęli.

Zwróćcie zatem te listy, czy próżne czy z zebranemi ewentualnie kwotami lub fantami, nawet nieopłacając porta, bo zatrzymywać ich nie macie prawa.

My, na razie, poprzestajemy na tem wezwaniu, a jeżeli do 20. września b. r. nie dostaniemy tych list, podamy imiona, nazwiska i miejscowości tych Kolegów, którzy temu wezwaniu nie uczynili zadosyć.

Co do spraw stanowych, nie mając na razie pewnych danych, przemilczamy o ich postępach, podnosząc, że bliższe wyniki podamy w numerze wrześniowym.

Obecnie planowany jest ogólny wiec i deputacya z wszystkich krajów koronnych w celu poparcia naszych godziwych i z pełnym taktem, jak to na zdrowo na stan rzeczy zapatrujących się urzędników przystało — podniesionych spraw stanowych.

Na brudne i wstętne miotania się pewnych piśmideł, jako niegodne ręki i pióra, nie odpowiadamy wcale, a trzeba Wam wiedzieć koledzy, że takich artykułów jest wiele, przeważnie w pismach oficyantów i pomocników. Co do tych pyszałków, radzimy kolegom zastosować się tak, jak instrukcya to nakazuje.

Powaga i takt z naszej strony musi dokonać swego, a władze przełożone przekonają się same o wartości tych szermierzy.

Z wielką radością przyjęliśmy przysłane z Tuchowa 60 koron czystego dochodu z urządzonego przedstawienia amatorskiego na dochód bursy naszej. *Oby ten przykład był bodźcem dla innych miejscowości.* Mamy piękny obraz, że trzeba tylko chcieć, a w każdej miejscowości, czy w ten, czy w inny sposób, dla dobra wspólnego coś zdziałać można.

Najbardziej jednak nas cieszy, że kółko amatorskie, stojące pod przewodnictwem Wgo Pana sędziego powiatowego i naczelnika sądu Dr. Antoniego Matakiewicza w Tuchowie, pierwsze tę piękną myśl w czyn wprowadziło.

Dlatego składamy Wmu Panu sędziemu powiatowemu i naczelnikowi sądu w Tuchowie, Dr. Antoniemu Matakiewiczowi, na tej drodze serdeczną podziękę za przyłożenie ręki do tak pięknego celu. Wdzięczność ogółu kolegów niech Mu będzie częściową nagrodą za trud poniesiony.

Również z całego serca dziękujemy całemu gronu amatorów, którzy w tem przedstawieniu wzięli udział, za Jego pracę, a szanownej P. T. Publiczności tuchowskiej za przyczynienie się do dochodu swą obecnością na tem przedstawieniu.

Oby ten przykład nie był ostatnim!

W ostatnim numerze naszego pisma prosiliśmy tych kolegów, którzy już rozsprzedali cegiełki na cele budowy bursy, aby podjęli się dalszej sprzedaży i o tem nam donieśli. Do dziś dnia nie znalazł się jednak żaden z kolegów, któryby tej pracy się podjął w dalszym ciągu. Prosimy zatem ponownie o podanie przy sposobności przesyłek, wkładek, nazwisk tych kolegów, którzy zechcą łaskawie tej sprzedaży się podjąć.

Do tych zaś kolegów, którzy jeszcze nic, albo bardzo mało cegiełek sprzedali, zwracamy się z usilną prośbą o dołożenie więcej cokolwiek starań w tym kierunku. Wszak to praca dla naszych i dla przyszłych kolegów pokoleń! Nie żałujmy więc trudu!

Wszystkim zaś kolegom donosimy, że odnosimy się równocześnie do Namiestnictwa o przedłużenie terminu sprzedaży cegiełek na dalszy rok. Prosimy jednak szczerze zająć się sprzedażą, gdyż może nas spotkać odmowa ze strony c. k. Namiestnictwa.

Ogólny majątek stowarzyszenia z końcem miesiąca lipca przedstawia się:

Fundusz obrotowy	3.867 K 98 h.
Na bursę	1.229 „ 32 „
„ „ z Festynu	1.044 „ 73 „
Razem	6.142 K 03 h.

W lipcu wypłaciliśmy w jednym wypadku datek pogrzebowy 50 koron.

Na fundusz budowy bursy złożono:

Gadomski, Podgórze	1 K — h
Zamiast wieńca na trumnę zmarłego syna kolegi Warchałowskiego w Nowym Sączu	11 „ 20 „
Koledzy w Tuchowie z przedstawienia amatorskiego	60 „ — „

Ze sprzedaży cegiełek nadesłali koledzy:

Reguła, Nowy Sącz	4 K — h
Sypek, Tarnów	10 „ — „
Muszyński, Kraków	4 „ — „
Zemek, Podgórze	8 „ — „
Dydyński, Tarnobrzeg	2 „ — „
Bicz, Kraków	10 „ — „

Ze sprzedaży cegiełek złożyli koledzy ze wschodniej Galicyi:

Podwołoczyska	10 K — h
Jaworów	2 „ 60 „
Budzanów	10 „ — „
Bursztyn	6 „ — „
Gwoździec	13 „ 90 „
Dolina	2 „ 80 „
Komarno	10 „ — „
Turka	10 „ 80 „
Czerniowce	11 „ — „

Do stowarzyszenia nie należą: z Krakowa: Władysław Droździkowski, Franciszek Wendeker, Sebastyan Ochoński, Mikołaj Łapicki, Adolf Lekczyński, Henryk Mroczkowski, Rudolf Śmidowicz, Lubin Dobrzański, Władysław Poruszyński, Stanisław Kościński, Wincenty Duda, Julian Krzykowski, Stanisław Skąpski i Julian Jasiński. **z Jasła:** Michał Łotocki, Michał Proń, Józef Marfiak i Józef Krementowski. **Z Nowego Sącza:** Antoni Obtułowicz, Szymon Sawrycz i Adam Marchwicki. **Z Rzeszowa:** Kasper Szymaszek, Bronisław Franciszek Zys, Adam Katyński, Marek Kretz. **Z Tarnowa:** Stanisław Majka. **Z Wadowic:** Michał Bujak, Edward Boenisch, Ignacy Ciembroniewicz, Antoni Durda, Maryan Łukowski, Michał Malisz, Grzegorz Biłyk, Sebastyan Kawalec. **Z Ciężkowic:** Aleksander Bochniak. **Z Chrzanowa:** Franciszek Kudelski i Władysław Kamiński. **Z Czarnego Dunajca:** August Gajewski. **Z Dukli:** Roman Ermich. **Z Głogowa:** Mieczysław Królikowski. **Z Gorlic:** Andrzej Winiarski, Jan Lorenz, Kazimierz Wojna, Józef Barabasz, Jan Węgrzyn i Andrzej Kierpiec. **Z Kalwaryi:** Jan Długoszowski i Jan Pierzchalski. **Z Kolbuszowy:** Michał Hryńków. **Z Krościenka:** Ignacy Kluczycki. **Z Krosna:** Józef Ocetkiewicz. **Z Krzeszowic:** Michał Studencki i Mikołaj Żukrowski. **Z Limanowej:** Maryan Strohalm. **Z Łańcuta:** Piotr Schwegler. **Z Myślenic:** Daniel Szalko. **Z Oświęcimia:** Michał Mażewski, Emil Zamorski i Daniel Krupka. **Z Pilzna:** Józef Mierzyński, Jakób Pilecki i Józef Pyzikiewicz. **Z Podgórza:** Kazimierz Różycki. **Z Radłowa:** Franciszek Hahorkiewicz. **Ze Starego Sącza:** Gustaw Mikuta. **Ze Strzyżowa:** Karol Feherpataky i Karol Motylewicz. **Z Tarnobrzega:** Kazimierz Jamza, Stanisław Stanowski i Wojciech Kądziołka. **Z Ulanowa:** Stanisław Czołowski. **Z Żabna:** Karol Godek, Roman Witoszyński i Bazyli Podkówka.

Pieniądze urzędników dla urzędników.

Czas zawierania świętomichalskich kontraktów najmu i nowożytnych wędrówek ludu zbliżył się. Przedsmak zimy w postaci podwyższonych czynszów wisi w powietrzu Właściciele domów vel kamiecznicy, szczególni znawcy psychologii lokatora, wiedzą najlepiej, kiedy zagiąć parol na kieszeń najmujących, wiedzą, że lokator, poczyniwszy zakupy, choćby najmniejszych zapasów na zimę, chętniej wybierze podwyżkę czynszu, niżli kosztowną i niszczącą przeprowadzkę, lub zaziębienie dzieci, a i to wiedzą, że groźbą podwyższenia czynszu w pełną zimę nie wystraszą lokatora.

I oto kurczenie się kieszeni urzędnika jako ekonomiczna strona kwestyi mieszkań.

Stara ta kwestya nigdy nie rdzewieje, zgłuszona na chwilę, przed dwoma laty, podniesieniem dodatku aktywalnego, odzywa się na nowo, z wyrzutem przypominając sferom rządzącym, że podniesienie przyszło za późno, że przyszło wtenczas dopiero, kiedy czynsz w wielu miejscowościach dawno już doszedł do wysokości nowego podwyższenia. Tam zaś, gdzie czynsze były niższe, natychmiast „do startu“ stanęli właściciele domów i, dziwna rzecz, w karkołomnym tym wyścigu stanęli wszyscy równocześnie u mety, unosząc z zadowoleniem — jako wygraną — ową podwyżkę.

Podniesienie dodatku aktywalnego urzędników stało się nagrodą w biegu o najwyższy czynsz, podwyższeniem dochodu właścicieli domów, to też zwycięzcom „w biegu“ zamiast chustek powiewały wywrócone płótna pustych kieszeni urzędniczych.

Błędne koło stało się coraz błędniejszem, szukano z niego wyjścia i znajdowano w rozmaitych projektach budowy domów, niestety bezwzględność mistrzów starej kwestyi, jak Feniks wyrasta z popiołów, przysypując i paląc rozżarzonym popiołem sporą liczbę tych projektów, z reszty zostawiając tlejące niedopałki, szkielety. Zaledwie kilka tych projektów utrzymało się przy życiu, ogień stopić ich nie potrafił, ale też nie przydał im hartu.

Pomiędzy pierwszymi umieścić należy projekt najmu na dłuższy okres szeregu lat całych domów nowej konstrukcyi. Członkowie spółki mieliby tańsze mieszkania, byliby uchronieni od ustawicznego podwyższania czynszów, nie żyliby w ustawicznej trwodze o swą kieszeń, nadto partycypowaliby w czystym dochodzie, jaki miałby róść wskutek własnej, bezpłatnej administracyi i zysków z powodu niepotrzebnej restauracyi (same nowe domy) Jest to więc projekt tańszych mieszkań, w ścisłem słowa znaczeniu, nie tyle w wykonaniu, ile w zastosowaniu trudny.

Tuż obok postawić należy projekt już nie mieszkań, ale nabycia domów. Prywatny przedsiębiorca - kapitalista na placu urzędnika stawia własnym kosztem mały dom (intabulując sobie poniesione wydatki z zarobkiem) na spłaty miesięczne, nie przewyższające dodatku aktywalnego, a spłacalne w czasie nie dłuższym, jak lat 10. Z projektu tego korzystać możnaby w małych miasteczkach, gdzie place są tanie, ale tylko w miasteczkach, na wsi bowiem taki dom, niezastosowany do potrzeb gospodarskich włościanina, może nie znaleźć kupca w razie przeniesienia urzędnika i, albo narazić go na stratę, albo na długi czas uwięzić jego oszczędności w cenie placu i domu ulokowane, ma zaś tę dobrą stronę, że urzędnik pozostający przez dłuższy czas w jednej miejscowości, a mający grunt pod budowę, zamiast płacić czynsz za mieszkanie spłaca dla siebie samego dom ratami takiemi, jakie musiałby oddawać jako czynsz najmu z zajmowanego przez siebie mieszkania. Niestety, przedsiębiorców takich dopiero kilku się znalazło. Byłoby ich może więcej, gdyby domek ten przynajmniej obok mieszkania właściciela drugie jeszcze mieszkanie czynszowe posiadał, wtenczas byłoby łatwiej o konwersyjną pożyczkę amortyzacyjną na zwrot potrzebnych przedsiębiorcy kapitałów, włożonych w budowę.

W większych miastach powstały znowuż spółki budowy tanich domów. Członkowie, należąc do takich stowarzyszeń, zyskali to, czegoby nie zyskali jako pojedynczy reflektanci, zyskali przy kupnie gruntów od gmin znaczne zniżki. Brak jednak kredytu budowlanego sprawił, że stowarzyszenia te poza kupno placów nie wyszły, przytem administracya w nich, gdy się rozwiną, musi być drogą, jeżli będą chciały działać należycie.

Aby usunąć braki poprzedniego projektu, przyszła „Fundacya jubileuszowa“, nic będąca niczem innem, jak kredytem budowlanym, którego zarząd, dla zmniejszenia kosztów administracyi, powierzono starostwom, a udzielenie pożyczki uczyniono zawisłem od ocenienia inżyniera starostwa. Autoryt starostw w udzieleniu pożyczki ma być autorytem bezwzględnym. Wązka zatem furtka nawet dla najbardziej wysuszonego urzędnika najniższych rang wiedzie do tego kredytu, projekt zresztą zachęca do budowy urzędników, których płace pozwalają na oszczędności, przez co sam niejako wskazuje, komu pożyczki mają być udzielane. Urzędnik ten, należąc do spółek budowy tanich mieszkań, otrzyma taniej plac, może podjąć z łatwością budowę, wkładając zaś w budowę własny kapitał, nie może być krępowany rodzajem budynku, może więc wybudować willę dla siebie, zatem przybędzie dom, a nie przybędzie mieszkań.

Sprawa tedy mieszkań dla urzędników najniższych rang nie postąpiła wcale, postępują za to w niesłychanej progressyi czynsze, skutkiem zaś tego emigracya urzędników do odległych i pozbawionych wygód mieszkań poza rogatkami miast, lub ciemnych i ciasnych, ale tańszych mieszkań w zapadłych kątach miasta, w których kroplistą wilgoć na ścianach, upstrzonych rysunkami pewnych niewielkich, ciężko poruszających się istot (estetyka mieszkań), pokrywają tumany kurzu wązkich ulic, jako rozwiązanie hygienicznej strony kwestyi mieszkań

Rosną czynsze, ponieważ właścicielowi podniesiono podatek, lub dodatek do podatku, ponieważ pękła dawno zardzewiała śrubka w instalacyi wodociągowej, ponieważ przed domem gmina własnym kosztem zbudowała chodnik, ponieważ właściciel odrestaurował mieszkanie, przez siebie zajmowane, no i wówczas także, kiedy właścicielowi przyjdzie ochota kupić sobie drugą kamienicę, a zawsze wtedy, gdy „sąsiad“ z drugiego końca miasta czynsz podwyższył, nie mówiąc już o lichwie mieszkaniowej, będącej następstwem spekulacyi domami. Handel w ustawiczną zwyżkę (wzrost wartości realności), a choćby i bez niej, wywołuje stałe nieraz, w ciągu roku kilkakrotne, za każdą zmianą właściciela podniesienie czynszów; za każdym bowiem razem nowy właściciel powetować sobie pragnie uiszczoną przez siebie należytość przenośną t. j. z lichwą uzyskać procent od zwiększonej o tę należytość wartości domu.

Nie masz więc nigdy pewności, jak rozrządzić swoją kasą, bo nie wiesz, kiedy spadnie na ciebie łaska właściciela domu. Ta niepewność, ta wieczna obawa podwyższenia czynszu codziennie trapi urzędnika. Pomoc więc i to najszybsza dla urzędników najniższych rang, nie mogących z powodu drożyzny życia i mieszkań, z płac swoich czynić oszczędności, niezbędna, a pomocą tą może być tylko kredyt na kupno placów albo, co na jedno prawie wyjdzie, budowa przez państwo domów dla urzędników, któreby sobie i ich rodziny kupowali na spłaty miesięczne.

Nie chcemy pod tym względem żadnego uprzywilejowanego stanowiska, fundusze mamy własne, które już złożyliśmy i które składać będziemy stale jako autoasekuracyę emerytury w tak zwanej 1·3% (najpierw bez datku na pensye dla wdów) premii półrocznej, strącanej z pensyi w ratach miesięcznych, potem w 3% dodatku na pensye dla wdów. Chcemy tylko, aby ten fundusz, dotąd obliczany przez zarachowanie w żurnalach najwyższej Izby obrachunkowej, rzeczywiście służył na potrzeby opłacających go, na budowę domów dla nich.

Niema wcale obawy, iżby emerytom brakło gotówki na ich pensye, raz dlatego, że niewielu doczekać się potrafi tego błogiego, przedśmiertnego wywczasu, powtóre dlatego, że przecież nie cały ten fundusz naraz zaangażowanym i unieruchomionym zostanie, po trzecie dlatego, że zaraz po zamieszkaniu napływać będą z powrotem miesięczne raty amortyzacyjne. Fundusz ten nawet przez budowę intratnych domów pomnoży się, jak pomnaża się kapitał, ubezpieczeń na życie w towarzystwach asekuracyjnych przez udzielanie pożyczek.

Gdyby zresztą państwo na inny cel (powód, dla którego państwo zwlekało ze zwrotem urzędnikom podatkowym ich kaucyi) gotówki unieruchomionej w domach potrzebowało, to gotówkę tę bezzwłocznie i z łatwością napowrót otrzyma przez emisyę przez państwo, a więc ze swą gwarancyą i bezpieczeństwem pupilarnem, nawet wysoko procentowych listów zastawnych, które nie tylko nabywców znajdą, ale natychmiast rozchwytane zostaną — budowa bowiem tanich domów, traktowana nie jako akt filantropii, ale jako przedsiębiorstwo, jest interesem wspaniałym, intratnym. Widzimy tego najoczywistszy dowód w założonej niedawno, zasobnej w fundusze, spółce budowy tanich domów w dzielnicy Kazimierza w Krakowie.

Za łatwością rozsprzedaży takich listów, za łatwością pozyskania nie tylko rentierów do ulokowania w nich swych kapitałów — rozumie się domy muszą już stać — lecz także przygodnych drobnych oszczędności, przemawia także dwutypowość owych do-

mów, jedna spokojna, jakiej żąda drobny kapitalista, lokujący z trudem uciułany grosz, druga więcej ruchliwa, zmienna, odpowiadająca zmiennemu charakterowi rozgrymaszonej gotówki, niecierpliwego pracownika nożyc kuponowych.

Pierwszy typ, to domy dla urzędników, mających rodziny, które ich, względnie ich rodzin własnością się staną, budowane systemem angielskim, przeważnie parterowe. Te domy, aby zmniejszyć ogólną cenę placów, podwyższane być nie mogą do czasu, dopóki w połowie zamortyzowane nie zostaną, nigdy zaś wcześniej, jak dopiero po 20. latach dla zapobieżenia nieograniczonej spekulacyi domami. Z tego też samego powodu, aby zapobiedz spekulacyi domami do lat 20, nie będzie wolno ich sprzedawać nieurzędnikom, z drugiej jednak strony, aby uruchomić kapitał, włożony już w dom przez urzędnika, a potrzebny mu w razie przeniesienia, czy na posag dla córki, czy inne jakieś jego cele, państwo ten dom od niego ma odkupić dla urzędników.

Typ drugi, to amerykańskie wielopiętrowe „drapacze nieba“, budowane wstrętnym — ale jako zło konieczne — systemem koszarowym, z których to, co w nich najwstrętniejsze, usuniętem zostanie przez to, że do każdego mieszkania osobny wieść będzie korytarzyk.

Domy tego typu zamieszkiwałby urzędnicy nieżonaci, lub żonaci bezdzietni, którzy zamiast spłaty wyższych rat amortyzacyjnych na kupno domu według pierwszego typu, wolą płacić niższy, niżli gdzieindziej, czynsz miesięczny.

Kwestya mieszkań w całem słowa znaczeniu jest kwestyą społeczną, obowiązkiem więc państwa jest wstrzymać lichwę mieszkaniową przez stworzenie stałej konkurencyi właścicielom domów, przez budowę rok rocznie po kilka domów dla urzędników w zagrożonych miejscowościach, w stosunku do ilości zajętych w tych miejscowościach urzędników.

Pomoc jednak przyjść musi najszybciej, bo „dwa razy daje ten, kto od razu daje“, a ratunek „po niewczasie na nic zda się“, dlatego też ustawa o budowie tanich domów powinna stanowić „iunctim“ z uchwaleniem innych przedłożeń o nowych podatkach.

Podejrzane dobrodziejstwo.

Świat urzędniczy, zwłaszcza najniższych stopni, po prostu tonie w długach. Złożyły się na to różne okoliczności: zbyt nizka płaca w stosunku do rosnącej drożyzny, nieszczęścia rodzinne i przeróżne mniejsze, lub większe katastrofy. Jedynym środkiem zaradczym na tę klęskę, grasującą epidemicznie, byłoby przeprowadzenie akcyi oddłużenia urzędników państwowych, nie przez jakieś, na wyzysk obliczone banki Philippa, lecz przez c. k. rząd. W ten sposób cały stan urzędniczy za jednym rozmachem byłby postawiony na nogi, a rząd nie straciłby halerza.

Niestety, w Austryi trudno o krok radykalny, choćby był najkorzystniejszy dla interesowanych i dla skarbu państwa. W modzie jest posługiwanie się półśrodkami, lub odwracanie uwagi od właściwego przedmiotu na jakąś efektowną drobnostkę, która go w niczem nie może zastąpić.

Ot i zamiast akcyi państwowej celem oddłużenia urzędników, otrzymaliśmy ustawę, podwyższająca wolną od egzekucyi część płacy urzędników czynnych z 1600 na 2000 koron, a emerytowanych z 1000 na 1200!.. Przypatrzmy się więc, jaki z tego podwyższenia urzędnicy państwowi będą mieli pożytek.

Przedewszystkiem żadna ustawa nie działa wstecz, więc i ustawa, podwyższająca minimum egzystencyi, inną być nie może. Wszyscy więc urzędnicy, którzy do dnia wejścia w życie tej ustawy mają zajętą płacę do 1600 koron rocznie, nie odniosą z niej najmniejszego pożytku, nie doznają żadnej ulgi, bo długi kondyktowe będą pożerały dalej wszystko, co kwotę 1600 koron przewyższa!

Może więc skorzystają z tego ci urzędnicy, którzy dotąd mają pensye wolne od kondyktów? I ci nie, bo będą mieli kredyt utrudniony, skoro kwota, wolna od zajęcia, podniesie się o 400 koron. Wszak niejeden z nich nie dożyje nawet tak długo, ażeby miał pobierać płacę wyższą ponad 2000 koron, u niektórych, na teraz, (n. p. poborców cłowych), jest to nawet wykluczone. Zamiast więc zaciągnąć dług bankowy, stosunkowo najtańszy, na stałe pobory, będą musieli posługiwać się kredytem pokątnym, na wysoki procent, przy poręce kolegów, pobierających wyższą płacę, których ryzyko staje się tem większe.

Nie stracą natomiast przez nową ustawę pokątni lichwiarze, raczej na niej podreperują swoje interesy. Nie oduczy się również przez nią urzędników młodych i niższych stopni od robienia długów, bo długi, wśród obecnych stosunków, niejednokrotnie są koniecznością. Na cóż więc cała ta ustawa? By łudzić opinię publiczną, że urzędnikom ciągle byt się polepsza? By zabagnić sprawę oddłużenia? Jeżeli tak, stan urzędniczy, zamiast ukojenia, tem większem rozgoryczeniem przejęty być musi.

Możemy też sfery decydujące zapewnić, że stan urzędniczy poznał się na owem dobrodziejstwie i w stosownej chwili wyciągnie zeń należne konsekwencye...

Wiadomości potoczne.

Ustąpienie zasłużonego kolegi. Ostatni numer czasopisma „Gerichts-Kanzlei“ przyniósł wiadomość, że prowadzący księgi gruntowe przy Sądzie krajowym w Pradze, Jan Pešek, przeszedł w stan spoczynku. Cicho, skromnie schodzi z posterunku, na którym przebył najpiękniejsze lata swoje — to też niejeden, nie znający bliżej jego działalności, przeczytawszy krótką wzmiankę kronikarską o jego przejściu w stan spoczynku, pomyśli, że był to zwykły śmiertelnik, zwykły murzyn, zarabiający piórem na życie, skoro odchodzi bez rozgłosu i bez żadnego odznaczenia.

Otóż zaznaczyć się godzi, że to był mąż niezwykłej miary, mąż pełen poświęcenia i mąż pracy dla dobra drugich. On był tym, który przed 14. laty potrafił zjednoczyć sądowych urzędników kancelaryjnych w jedno stowarzyszenie. Pod jego przewodnictwem utworzyli luzem dotąd idący sądowi urzędnicy kancelaryjni i prowadzący księgi gruntowe pierwsze stowarzyszenie, które w niedługim czasie ogarnęło prawie wszystkich urzędników kancelaryjnych tej połowy monarchii. Wódz tej rzeszy urzędniczej, niestrudzony kolega Pešek, nie szczędząc trudu i kosztów jeździł do Wiednia, jeździł do Galicyi, nawet do odległych Czerniowiec, aby tylko węzeł solidarności silniej zacisnąć.

Jemu zawdzięczamy, że nas stanęły setki ramię przy ramieniu i że, poczuwszy się dość silnymi, mogliśmy się upomnieć o lepszą dolę. Cośmy wywalczyli, każdemu wiadomo, boć to niedawne czasy, kiedy kancelista umierał kancelistą, nie marząc nawet o awansie. Dziś, przez zaprowadzenie systemu trójkowego, idzie ten awans przecież szybkim krokiem, a, w razie zaprowadzenia automatycznego awansu, wytworzą się wcale znośne stosunki. O te i inne, częścią spełnione, częścią jeszcze spełnienia wyczekujące postulaty nasze walczył niestrudzenie ustępujący w zacisze Pešek.

Może ta walka o słuszne prawa sprawiła, że odchodzi tak cicho i tak skromnie, ale towarzyszyć mu powinno to przeświadczenie, że swą działalnością na polu społecznem

wystawił sobie spiżowy pomnik, bo jego zasługi, jak na spiżu, wyryte są w naszych sercach, bo każdy awans musi myśl na niego skierować, bo on był tym, który o to walczył i wywalczył. Wiemy, że ten prawdziwie zasłużony stan spoczynku nie będzie dla niego spoczynkiem, bo, kto tak, jak on, poświęcił się pewnej idei, ten nie przestanie dla tej idei pracować, ale, mając wolne ręce — z uszczerbkiem swego zdrowia, z uszczerbkiem dobra swej rodziny — tem intenzywniej dla niej będzie pracował. Dlatego mu z całego serca należy życzyć, by go Stwórca darzył dobrem zdrowiem w jak najdłuższe lata, — aby długo, długo mógł patrzeć na wyniki swej niestrudzonej, a w błogie skutki obfitej pracy.

Jan Górka.

Urzędnicze kopciuszki. Twardą jest dola urzędnika państwowego wogóle, każdy jednak urzędnik ma przed sobą nadzieję awansu, posunięcie się do wyższej rangi, złotego kołnierza, w najgorszym razie choćby tylko do IX. rangi. Są jednak i między urzędnikami państwowymi prawdziwe kopciuszki, które całą swoją karyerę urzędniczą rozpoczynają i kończą na ostatniej randze!

Do nich należą poborcy cłowi. Posiadają oni charakter urzędniczy, oparty na wyższym stopniu inteligencyi i poprzednio złożonych egzaminach. Żyją na odosobnieniu, zdala od ludzkich osad, co powoduje drożyznę wszystkich artykułów żywności. Dzień i noc nie mogą opuścić swego stanowiska, bo ich nie ma kto zastąpić. Ich dzieci często nawet do wiejskiej szkółki, z powodu znacznego oddalenia nie są w stanie uczęszczać. Ponadto na ostatnich krańcach monarchii reprezentują c. k. władzę, c. k. stan urzędniczy, więc muszą uważać, aby swoją nędzą nie kłuli ludzi w oczy, nie narażali całego stanu urzędniczego na pośmiewisko! Aby im to tem łatwiej przyszło, władze okazują się dla nich tak dobrotliwemi, że za nędznie urządzone mieszkanie, które jest nierozerwalne z pełnieniem obowiązków cłowych, strącają im aż połowę dodatku aktywalnego!... Poborca cłowy ma pod sobą straż skarbową, której jest przełożonym. Mimo to starsi strażnicy mają od niego częstokroć o 31 koron miesięcznie większą pensyę! Czy to nie skandal? Może rząd wobec tych biedaków dlatego uprawia tak wielki wyzysk, że jest ich w całem państwie tylko 166, w Galicyi 16, że są rozrzuceni po odległych kątach granicznych, więc nie mogą się silnie zorganizować i upomnieć o należne prawa.

Na szczęście nie zapomniały o nich stowarzyszenia urzędnicze i coraz natarczywiej domagają się od centralnego rządu usunięcia tej, tak strasznej anomalii, przyznania poborcom cłowym awansu od XI. do IX. rangi. Spodziewamy się, że usiłowania nasze odniosą pożądany skutek. W każdym razie podobne stosunki są smutnym dowodem, iż rząd potrafi wyzyskiwać ilościowo najsłabsze kategorye urzędnicze, a tylko ze silnemi się liczy! Etyka godna pożałowania...

Jeden z celników

Kto winien? (Głos z prowincyi). Wiele ostatnimi czasy pisano i rozprawiano na temat kwestyi długów urzędniczych, przyczyn ich powstania i dochodzono do wniosku, że w przeważnej części ich przyczyną jest życie ponad stan urzędników! Czy zapatrywanie to jest słusznem? Mojem zdaniem nie! Bo czy można mówić o życiu nad stan tam, gdzie trzeba dobrze myśleć, by „wegetować“ zaledwie, by związać koniec z końcem, a takiem wegetowaniem i wiązaniem końca z końcem jest życie urzędników 3 najniższych rang! Drugą przyczyną długów są nieszczęścia, tj. choroby, wypadki śmierci w rodzinie itp. One to powodują zadłużania się urzędników. Rząd ponosi w tem winę przez to, iż swych funkcyonaryuszy opłaca tak nędznie, że przy dzisiejszych stosunkach drożźnianych z pensyi zaledwie wyżyć potrafią, więc nie mają uskładanych funduszów na nieprzewidziane potrzeby.

A teraz przykłady...

Weźmy stosunek płacy urzędników IX. rangi do płacy prostego górnika. Że urzędnik taki musi mieć wyższe wykształcenie i egzamina fachowe o tem już nie wspominam, jako o rzeczy powszechnie znanej. Otóż ów urzędnik po wielu latach pracy i wyczekiwania, dostanie 270 kor. miesięcznie, a po ściągnięciu taks, stempli, podatku i innych niezbędnych dodatków rządowych, otrzyma 200 kor. i mniej miesięcznie. I z tego ma utrzymać, stosownie do swego stanu, siebie i familię. A teraz przypatrzmy się płacy górnika. Raz spotkałem się w wagonie kolejowym z górnikiem, pracującym w kopalni węgla na Borach koło Jaworzna i w toku rozmowy zapytałem go, jaką ma płacę, na co tenże odpowiedział, że za szychtę dzienną 8 kor., a nocną 10 kor., co czyni miesięcznie 240 lub 300 kor. Pytam tedy, czy nie jest nędznem wynagrodzenie urzędnika IX. rangi w porównaniu z wynagrodzeniem górnika?...

Więc też wobec tak nędznego wynagrodzenia, urzędnicy, gdy na nich spadną nieszczęścia, muszą się zadłużyć, bo ani rząd, ani władze przełożone ręki pomocnej w nieszczęściu im nie podadzą, lecz ich same jeszcze w ręce lichwy pchają, a na dowód tego niech służą znowu fakta i przykłady.

Zdarza się, że w familii urzędnika zachoruje ktoś, żona czy dziecko, lub umrze członek rodziny. Nie mając gotówki, czy to na opędzenie choroby, czy kosztów pogrzebu, bo urzędnik z pensyi nie jest w stanie nic złożyć, wnosi tenże podanie, należycie udokumentowane do swej władzy przełożonej o udzielenie mu zapomogi lub zaliczki na płacę, aby nie musiał zaciągać długów lichwiarskich. Tymczasem władza przełożona, tak skora do dyscyplinarek z powodu długów, prośbie jego odmawia. Więc pytam — cóż ten urzędnik ma robić, by w chorobie ratować siebie, żonę, czy dzieci, lub by umarłego pochować? Wobec takiej przychylności przełożonej władzy naturalnie musi zaciągać lichwiarskie długi.

Zdarzają się natomiast wypadki, że urzędnik, choć w familii nie miał wypadku nieszczęśliwego, a nawet posiada majątek, z powodów — nie chcę mówić jakich — wnosi prośbę o udzielenie czy to zaliczki, czy zapomogi i taki ją rzeczywiście dostaje, jakkolwiek jej nie potrzebuje. Natomiast ten, który jej rzeczywiście potrzebował i nie otrzymał, zmuszony był zaciągnąć dług we Floryance, czy w innej instytucyi finansowej i naturalnie w następstwie tego ma dyscyplinarkę z powodu zaciągania długów. Więc któż ponosi winę zadłużenia? Czy urzędnik, którego władza przełożona zmusiła do zrobienia długów, czy też ta jego władza?... Może kto inny myśli inaczej, lecz ja tylko tak myślę i winę zadłużenia urzędników w przeważnej części wypadków tylko tym czynnikom przypisuję. *Iks.*

W sprawie przyznania lat dyetaryalnych, w sądowej służbie manipulacyjnej do emerytury, napływają liczne podania ze strony interesowanych c. k. urzędników. Z tego widać, ilu przez niezaliczenie tych lat zostało pokrzywdzonych. Sądzimy, iż nie będzie ani jednego, któryby nie upomniał się o swoją krzywdę.

KONKURSY.

Jedno stypendyum w kwocie 500 kor. rocznie na rok szkolny 1909/10 w zakładzie naukowym „Francisko-Josephinum“ w Mödling, dotowane przez Najwyższą prywatną kasę, a imię śp. Ces. i król. Wysokości Najdost. Arcyksięcia Franciszka Karola noszące. Podania do końca sierpnia b. r. do c. i k. Generalnej Dyrekcyi Najw. prywatnych i familijnych funduszów w Wiedniu, I. Hofburg. Bliższe warunki w „Gazecie lwowskiej“, Nr. 149 z 4/7 b. r.

Dwa stypendya w Akademii Umiejętności w Krakowie im. bł. p. Henryka Wohla po 900 kor. rocznie, płatne w dwóch ratach z początkiem każdego półrocza szkolnego. Podania do Zarządu Akademii Umiejętności do 20. października b. r. Bliższe warunki w „Gazecie lwowskiej“ z $^6/_7$ b. r. Nr. 150.

Lw. 38488. Stypendyum 800 kor. rocznie z fundacyi śp. Karoliny Remerowej dla doktora medycyny (wszech nauk lekarskich), pragnącego z początkiem roku szkolnego 1909/10 dalej się kształcić, zwłaszcza w zagranicznych zakładach, a nieposiadającego do tego odpowiednich środków. Stypendyum to może być przez trzy lata udzielane. Podania do Wydziału krajowego do 15. października b. r. Bliższe warunki w „Gazecie lwowskiej“ z $^{10}/_7$ b r. Nr. 154.

L. Pr. 17516. W okręgu c. k. Sądu kraj. wyższego we Lwowie są do obsadzenia posady kancelistów w XI. randze, a to po dwie w Mielnicy i Obertynie, a po jednej w sądzie obwodowym w Złoczowie i powiatowym w Chodorowie, Kulikowie, Turce, Lisku, Wojniłowie, Drohobyczu i Waszkowcach. Na posady w Chodorowie, Obertynie, Kulikowie, Turce, Lisku, Wojniłowie, Mielnicy i Drohobyczu, wymagane jest uzdolnienie do prowadzenia ksiąg gruntowych. Podania do Prezydyów kolegialnych, do których dotyczący sąd należy, do 15. sierpnia b. r. Bliższe warunki w „Gazecie lwowskiej“ z $^{13}/_7$ b. r. Nr. 156.

L. 2436. Posada sekretarza Rady powiatowej w Nowym Sączu z płacą 3660 kor. i dodatkiem na mieszkanie 732 kor. Podania do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu do 7-go sierpnia b. r. Bliższe warunki w „Gazecie lwowskiej“ z 18. lipca b. r. Nr. 161.

Zamianowani kancelistami.

Julian Lech w Nisku Piotr Kasl w Dąbrowie, Stefan Bratasz w Kalwaryi.

Przeniesienia.

Kancelista Adam Domański z Niska do Tarnobrzega i kancelista Michał Józef Dydyński z Tarnobrzega do Mszany dolnej.

Przeniesienia w tymczasowy stan spoczynku.

Oficyał kanc. Stanisław Sierpiński z Ulanowa i kancelista Władysław Glodt z Frysztaku.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.